obywatelska

gazeta Kornela Morawieckiego

Nr 115 • 27 maja – 9 czerwca 2016 • Indeks 407100 www.gazetaobywatelska.info • cena 2,40 (w tym 8% VAT)

Nikt jeszcze, kto zapragnął niewoli dla innych i panowania dla siebie, nie nazwał tego w ten sposób.

Tacyt (ok. 55-120)

Łódzki układ zamknięty

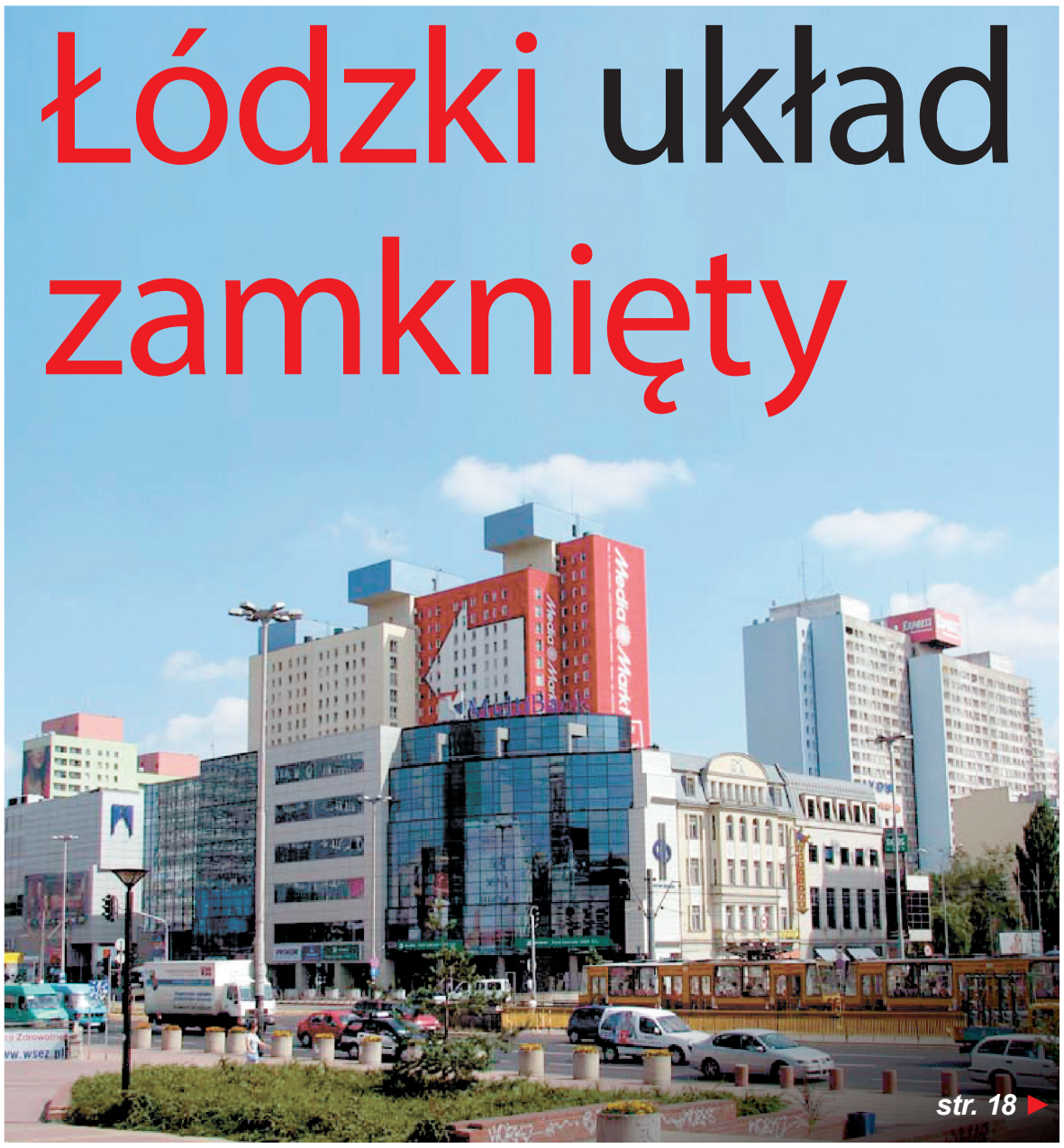

str. 18 ►

Kornel Morawiecki

Wolni i solidarni

Dlaczego Solidarni?

1. Bo jesteśmy Polakami.
2. Bo nakazano nam iść drogą wzajemnej miłości i dobroci.
3. Bo wspólnie znaczymy więcej i możemy więcej.
4. Bo do rozwoju współpraca jest tak samo ważna jak konkurencja.
5. Bo nie ma wolności bez solidarności.
6. Bo potrzebujemy społecznego i międzynarodowego pokoju.
7. Bo takie jest nasze dziedzictwo, które doprowadziło nas do lepszej Polski.

Kto rządzi światem idei?

▪ Mamy do czynienia z kresem władzy państw narodowych czy nawet takich konglomeratów państw, jak Unia Europejska. Początek XXI wieku należy do GAFA: Google'a, Apple'a, Facebooka, Amazona. One przejęły już władzę nad światem idei, a mówiąc językiem internetu, stworzyły świat politycznej poprawności 2.0. Coś, co w czasach komunizmu możliwe było jedynie dzięki cenzurze prewencyjnej, dziś dokonuje się w skali globalnej i dotyka mas.

GAFA rządzi światem idei, dyskryminując treści groźne dla liberalnego konsensusu. Od prostych, wręcz prymitywnych zabiegów, jak manipulacja zdjęciami polityków, przez rugowanie niewygodnych treści, wymywanie ich z dyskursu publicznego aż po działania wchodzące w kompetencje państwa.

Wchodzi w ten sposób w rolę państwa, jeśli chodzi o dbanie o edukację, media, wartości, ale i zaburza konkurencję. Peroruje o wolnym rynku idei, a dotując kilkudziesięcioma milionami euro projekty liberalne, zaburza równowagę na rynku medialnym.

GAFA posuwa się coraz dalej w kreowaniu trendów ideowych.

(Eryk Mistewicz, „Rz", 19.05.2016., oprac.red.)

SŁOWA NA OSTRZU NOŻA

▪ Dziennikarstwo zeszło na manowce, niektórzy twierdzą, że zeszło na psy. Czy wobec tego, zamiast reedukować i edukować dziennikarzy, warto reformować media?

Michał Mońko

De Facto

Dziennikarze pokazują trójkąt bermudzki: Sejm – rząd – Belweder. W studiach telewizyjnych siedzi celebra i ze wszystkiego się śmieje albo o wszystko się kłóci. Rola dziennikarzy sprowadza się do podsycania kłótni, dynamizowania debat. A tymczasem Polskę skrywa mrok informacyjny.

Hitem studia narodowego jest jarmarczny program za wielkie pieniądze: „Kocham cię Polsko". Nie ustępuje mu program „Studio Polska", prowadzony przez Macieja Pawlickiego z tygodnika „w Sieci", i przez Katarzynę Matuszewską z lewicowej „Trybuny". To hit ulicznej głupoty, przed którą trzeba uciekać. A newsy? Nie przedstawiają obiektywnego stanu rzeczy w obrębie faktów. Naśladują publicystykę, demonstrując aktywny punkt widzenia reporterów. str. 9 ►

Kurier Konstytucyjny

str. 11-12 ►

Gazeta dostępna w sieciach „Kolporter", „Garmond" i „Ruch" oraz w salonikach Empiku.

ISSN 2392-3415

9 772392 341009 00115>

Telewizja narodowa

Polska po ćwierćwieczu wolności ma problem z rozliczeniem się z dyktaturą PZPR. A winę za to ponoszą media elektroniczne i drukowane, kształtujące opinię Polaków. str. 4 ►

Prowokacja policyjna

Zamierzeniem policyjnych prowokatorów jest wywołanie awantur, by obciążyć nimi swe przyszłe ofiary i by uzasadnić konieczność użycia bezpośredniej przemocy. str. 7 ►

Oferent w ambasadzie

W archiwum Mitrochina znajdowały się też materiały dotyczące Polski, m.in. potwierdzające, że Wałęsa był przez SB szantażowany po internowaniu w Arłamowie. str. 13 ►

Emigracja lub bezrobocie

Za najważniejsze uważam zwiększenie kwoty wolnej od podatku do poziomu 2-2,5 tysiąca złotych miesięcznie. Należy także odebrać Ukraińcom prawo do korzystania z programu 500+. str. 17 ►

Łódzki układ zamknięty

Agnieszka Wojciechowska van Heukelom

O defraudacji gigantycznego majątku, wyłudzonych od miasta ulgach przy zakupie gruntów i spółdzielczej mafii kilka lat temu usłyszała cała Polska. O Łodzi zrobiło się głośno. Dobrze zorganizowana grupa , w której skład wchodzili prezesi Spółdzielni Mieszkaniowej „Śródmieście" wyłudzała od miasta bonifikaty przy zakupie gruntów pod pretekstem uwłaszczenia na nich spółdzielców.

Tym ostatnim latami blokowano możliwość wykupu mieszkań. Działki dzielono, czasem zmieniano ich obrysy i sprzedawano deweloperom.

Na zorganizowanym w ten sposób procederze zyskiwał oczywiście inwestor, który nabywał działkę wartą 10 mln za niecałe 1,5 mln.

Korzystał też prezes bo 1,5 mln otrzymywał za działkę , na którą wydał raptem dwadzieścia parę tysięcy, przelanych z kasy spółdzielni.

Tracili mieszkańcy spółdzielni, którzy latami nie mogli skorzystać ze swoich praw i wyodrębnić mieszkań. Majątek traciło też miasto bo za pośrednictwem pasera, jakim w tej sytuacji był prezes spółdzielni, sprzedawało deweloperem cenne działki w centrum Łodzi w zaniżonej cenie.

Król „Manhattanu"

Pieniądze zdobyte w ten sposób przez prezesa rozpływały się, nie wiadomo gdzie. Podobnie niestety było z wpłacanymi czynszami mieszkańców. Przysłowiowe przerzucanie pieniędzy z kasy spółdzielni do kieszeni trwało latami. Mieszkańcy alarmowali prokuraturę i policję o niegospodarności. Bezskutecznie. Prezes SM Śródmieście w Łodzi Krzysztof D. zwany „Królem Manhattanu" był nie do ruszenia.

Jako były radny miejski miał wydeptane ścieżki we wszystkich urzędach, znał mechanizmy oraz urzędników. Dbając o własne interesy, kolegował się z każdą kolejną władzą. Dysponował też gigantyczną monetą przetargową, jaką były lokale mieszkalne i użytkowe w samym sercu miasta.

Niejednemu zależało na dobrej lokalizacji dla swojej firmy, kancelarii, gabinetu. A prezes chętnie obdarowywał, by potem okazywano mu wdzięczność. Bez jakiejkolwiek kontroli operował majątkiem spółdzielni wedle własnego uznania, zadłużając ją na wiele milionów.

Sprzyjały temu niedoskonałe zapisy ustawy o spółdzielniach mieszkaniowych, które uniemożliwiają spółdzielcom należyty nadzór nad własnym majątkiem, czyniąc z nich prawdziwych niewolników XXI wieku. Prezesom zaś ułatwia liczne nadużycia, czyniąc ze spółdzielni mieszkaniowych prawdziwe państwo w państwie.

I choć miliony ludzi czekają na wyzwolenie przez tyle lat, wskutek lobbingu prezesów żaden kolejny rząd się z tym problemem nie uporał.

Pierwsza afera związana z SM „Śródmieście" w Łodzi wybuchła w 2004 roku, gdy okazało się, że prezes nie odprowadza pieniędzy do ZUS, Urzędu Skarbowego, miejskich spółek oraz w niejasnych okolicznościach pozbył się znacznej części lokali użytkowych (jedynych, na których spółdzielnia mogła legalnie zarabiać).

Wybudował też w tamtych czasach za 17 mln wielki, wielopoziomowy garaż , który w skali miesiąca przynosił zyski na poziomie … kiosku z warzywami. Już wtedy powinien ponieść konsekwencje swoich niegospodarnych działań, ale prokuratura umorzyła sprawę.

Zdumiewające były opinie biegłych, którzy potwierdzali wprawdzie niegospodarne działania zarządu spółdzielni, sugerowali jednak, aby nie zmieniać osób w nim zasiadających bo cyt. "wierzyciele się już do nich przyzwyczaili". W ten oto sposób prezes mógł prowadzić zgubne dla spółdzielni działania przez następne lata.

Urzędniczy parasol ochronny

O SM „Śródmieście" w Łodzi ponownie zrobiło się głośno w 2011 roku, kiedy mieszkańcy jednego z bloków z determinacją przystąpili do obrony zielonego skweru (tzw. ogród Kołaczkowskiego) przy główniej ulicy miasta, na którym prezes chciał wybudować apartamentowiec i garaż dla pobliskiego, prywatnego hotelu.

Własnym ciałem zasłaniali drzewa, które pod osłoną nocy wbrew postanowieniom sądu wycinano. Przy tej okazji na jaw wyszły malwersacje związane z gruntami i wyłudzoną bonifikatą. Pierwsze informacje i dowody w sprawie przestępczego procederu ujawniłam opinii publicznej już w lipcu 2011 roku. Jednak przez wiele długich miesięcy ani prokuratura, ani policja w Łodzi nie reagowały na przykłady łamania prawa .

W tym czasie prezes spokojnie pozbywał się kolejnych gruntów pozyskanych z 98% bonifikatą wyłudzoną od miasta.

W czerwcu 2012 roku podporządkowani prezesowi przedstawiciele (w SM „Śródmieście" zamiast Walnego Zebrania nadal wbrew ustawie funkcjonuje archaiczne Zebranie Przedstawicieli) podjęli decyzję o wyprowadzeniu resztek gruntów oprócz terenów pod samymi blokami.

Większość działek przewłaszczono na poczet długów, jakich niegospodarny prezes narobił.

W ramach zwrotu 3 mln zł, pożyczonych od podwarszawskiej firmy, prezes przekazywał grunty warte 12 mln., czyli czterokrotnie więcej. W ten sposób legalizowano pieniądze.Działki przechodziły z rąk do rąk, a majątek wypływał.

Mimo upublicznienia kolejnych faktów w tej sprawie organa ścigania w Łodzi nie podejmowały żadnych działań. Prokurator rejonowa dla Łodzi-Śródmieścia Anna Kuziemska-Wawrzko, do której wpłynęła sprawa bezprawnie wyciętych drzew, od pierwszej chwili gorliwie zabiegała o odebranie swojej koleżance śledztwa w sprawie wyłudzonych bonifikat i zorganizowanego działania na szkodę Gminy Łódź oraz mieszkańców spółdzielni, o które wnioskowałam . Udało jej się doprowadzić do połączenia obu tych spraw w jedno postępowanie, co niestety źle odbiło się na całym śledztwie.

Wątek wyprowadzenia gruntów miejskich za pośrednictwem spółdzielni traktowany był po macoszemu, nie wszczęto też postępowania przeciwko miejskim urzędnikom, choć z dokumentów wynikało, kto dopuścił się zaniedbń, a kto przekroczył swoje obowiązki.

Anna Kuziemska-Wawrzko, nie reagując prawidłowo na powiadomienia o możliwym, zorganizowanym procederze wyłudzania bonifikat przy zakupie gruntów, umożliwiła dalszy rozwój przestępczego procederu.

Podobnie obchodzili się ze sprawą miejscy urzędnicy , którzy zdecydowanie wspomagali działania prezesa spółdzielni i utrudniali dalsze wyjaśnienie sprawy, blokując wbrew prawu dostęp do należnych dokumentów.

Czyszczenie dokumentów

Gdy wreszcie szef biura prawnego UMŁ zobaczył dowody w sprawie wyłudzeń bonifikat od miasta, którymi wówczas dysponowałam, złożył zawiadomienie do prokuratury o ściganie zarządu spółdzielni z powodu oszustwa. Ani słowa nie wspomniał we wniosku jednak o prawdopodobnie zorganizowanym procederze i współdziałaniu miejskich urzędników. Doniesienie było przeciwko zarządowi spółdzielni, a nie w sprawie.

Paradoksalnie złożenie tego wniosku jeszcze bardziej skomplikowało prowadzone śledztwo. Prokuratura Rejonowa dla Łodzi-Śródmieście, skoncentrowała się wyłącznie na sprawie poszkodowania miasta przez zarząd spółdzielni, całkowicie pomijając wątek urzędniczy.

W grudniu 2012 Policja zajęła w siedzibie spółdzielni dokumenty. Jednak w Urzędzie Miasta dokumentów nie zajęto – prokurator wyznaczyła kilka dni na ich przygotowanie. W tym czasie urzędnicy, którzy współdziałali z prezesem, wynosili dokumenty poza mury urzędu i dokonywali stosownych „korekt". Informacje o tym, że tak właśnie się dzieje, ignorowano.

Przez kolejny rok znów niewiele się działo, zajęte dokumenty leżały w prokuraturze. Nie wynajęto nawet biegłych do ich sprawdzenia. Bezkarny prezes spółdzielni spotykał się ze mną w sądzie, bo jak twierdził, naruszyłam jego dobra.

Ostatecznie po ponad dwóch i pół roku sprawę wygrałam – ale nastąpiło to już po postawieniu mu zarzutów.

Aresztowanie prezesa

Do zatrzymania prezesa SM „Śródmieście w Łódzi Krzysztofa D. oraz jego zastępcy doszło dopiero w listopadzie 2013 roku. Przeprowadzono wówczas gigantyczną akcję (zajęcie dokumentów w 20 miejscach w całej Polsce). Media ogólnopolskie milczały w tej sprawie .

Prezes Krzysztof D i jego zastępca usłyszeli zarzuty. Grozi im do 10 lat pozbawienia wolności. Mimo zagrożenia wysoką karą i możliwością mataczenia „Król Manhattanu" już po paru godzinach wyszedł na wolność za kaucją w wysokości 50 tys. Zł. Straty oceniano wówczas na kilkadziesiąt milionów.

Bezkarny prezes przez długi czas miał nadal bodny dostęp do dokumentów oraz świadków.

Z niezrozumiałych powodów nie postawiono zarzutów trzeciemu członkowi zarządu spółdzielni ,choć to właśnie ta osoba stawała do aktów notarialnych, w których poświadczano nieprawdę.

Od tego czasu minęło ponad dwa i pól roku. Śledztwo toczy się opieszale. Już po zatrzymaniu prezesa Krzysztofa D. na wniosek jednej ze spółek miejskich ZWIK sąd ogłosił upadłość likwidacyjną spółdzielni Jej konta zajęli komornicy. Na łódzkim „Manhattanie" w wysokościowcach stanęły windy, zgasły światła, zabrakło wody . Dramatem ograbionych mieszkańców żyła cała Polska. Wydawać się mogło, że w obliczu tej sytuacji winni zaniedbań poniosą zasłużoną karę. Tak się jednak nie stało.

Syndyk

Od czasu kryzysu na łódzkim" Manhattanie" panuje syndyk Dariusz Jędrzejewski wespół z ludźmi byłego prezesa. Przekraczając swe uprawnienia, nieraz ingerował w sprawy organów spółdzielni. To dzięki niemu ludzie ze starej ekipy „Króla Manhattanu" nadal nią zarządzają. Nadgorliwy syndyk, strasząc i wprowadzając w błąd skrzywdzonych spółdzielców, próbuje doprowadzić do tego, aby dobrowolnie zgodzili się spłacać długi byłego prezesa i ułożyli się z wierzycielami.

Mimo iż w postanowieniu o ogłoszeniu upadłości likwidacyjnej sąd wyraźnie zaznaczył, że powrót do układu jest mało możliwy. Wszystkie grunty spółdzielnia pozyskała od miasta na tych samych zasadach, tj. z 98% bonifikatą, sprzedaż każdej następnej z niewielu pozostałych już działek oznacza konieczność zwrotu kolejnych milionów miastu. Innymi słowy jest nieopłacalna. Ale jeśli cała sprawa przeciągnie się w czasie i minie okres 10 lat od zakupu, wtedy można zgodnie z przepisami uniknąć kary i zwrotu wyłudzonych bonifikat.

Konsekwencje robionych przez bezkarnego prezesa latami długów poniosą wyłącznie spółdzielcy, jeśli ułożą się z wierzycielami, oraz miasto Łódź, do którego budżetu nie wrócą wyłudzone miliony .

Pozostający w dobrych relacjach z ludźmi oskarżonego prezesa i nim samym syndyk jako funkcjonariusz publiczny podstępnie próbuje zatem doprowadzić do takiej sytuacji, w której to właśnie organy spółdzielni wniosą o zmianę likwidacji na układ z wierzycielami, bo doskonale wie, że przekraczając swe uprawnienia i działając na szkodę interesu prywatnego lub publicznego (w tym wypadku miasta), mógłby odpowiadać z art. 231 kk. Liczne skargi wpływające do sędzi komisarz nadzorującej jego prace do tej pory pozostają bez odpowiedzi

Jeśli plan syndyka się powiedzie, działająca jak państwo w państwie „SM Śródmieście" w Łodzi, niczym kura znosząca złote jaja nadal będzie zasilała prywatne kieszenie wąskiej grupki trzymającej władzę (głównie ludzi dawnego prezesa) kosztem spółdzielców, którzy pozostaną zakładnikami tej sytuacji

Ta historia jak w soczewce pokazuje, jak bardzo chory jest system, który latami pozwala na łamanie praw ludzi, grabienie majątku i przyzwala organom ścigania na karygodne zaniedbania.

Z dokumentów Urzędu Miasta Łodzi wynika, iż żaden z urzędników zamieszanych w sprawę nie poniósł nawet najmniejszej kary, niektórych nagrodzono. Jedna z tych osób w następstwie zmiany władzy po wyborach parlamentarnych w 2015 przeszła do NIK, gdzie prezesem jest łodzianin Krzysztof Kwiatkowski (PO). Wcześniej pełnił on funkcję ministra sprawiedliwości w rządzie Donalda Tuska. Łodzianinem jest także wieloletni Minister Infrastruktury Cezary Grabarczyk (PO), którego resort sprawował nadzór nad spółdzielniami. Rządząca Łodzią prezydent Hanna Zadnowska to jego protegowana.

Ze sztambucha emigranta (17)

▪ Nie ma londyńczyka z Polski, który choć przez chwilę nie pomyślałby o ostatecznym rozwiązaniu. Stu z nas zabije się w ciągu najbliższego roku.

Paweł Pietkun

Rocznie ze wszystkich, wcale licznych polskich śmierci na Wyspach Brytyjskich jedną czwartą stanowią ludzie, którzy nie mieli siły walczyć dalej. I nieważne, czy mieli wsparcie – pewnie nie, bo inaczej próbowaliby się pozbierać – po prostu nie dali rady iść dalej i zdecydowali się skończyć ze sobą.

Nawiasem mówiąc to temat, którego my, imigranci, staramy się unikać. Każdy z nas ma dla kogo żyć, każdy zostawił coś lub kogoś w Polsce. Ale też każdy z nas w końcu – przynajmniej raz – zastanowił się, czy ma po co szarpać się tu dalej. Przecież tu miał być nasz raj. I owszem, jest tu lepiej niż w Polsce – materialnie na pewno. Jest również trudniej. Trudniej, bo nie mamy ze sobą wszystkich krewnych i przyjaciół. Bo zdarza się, że nie mamy do kogo się odezwać. Tak po ludzku, po polsku...

– Samobójstwo jest takie... takie nieżyciowe – mówi mi Jarek, mój rówieśnik. Od niemal siedmiu lat londyńczyk pełną gębą.

Jest ochroniarzem, godzinę temu skończył zmianę w jednej z niewielkich londyńskich fabryk kanapek. Stoi obok mnie w mundurze firmy ochroniarskiej. Całe szczęście, że zdjął kamizelkę odblaskową, hi-vis jacket, jak na to mówią wszyscy na ziemi Elżbiety II. Gdyby nie ten czarny mundur nikt nie uznałby Jarka za ochroniarza. Jest drobny i sprawia wrażenie ciągle przerażonego.

Stoimy, wpatrując się w most Blackfriars – obok London Bridge to bodaj najbardziej znany londyński most. Jest piękny, monumentalny. I cholernie szeroki – obecnie ma 32 metry szerokości. To mniej więcej tyle, co wysokość 11 piętrowego wieżowca na przeciętnym polskim osiedlu. Z mostu często skaczą desperaci. Choć, co zdumiewa, równie często wieszają się na nim.

Sensacyjna historia

Jarek zna tajemnice Londynu i chętnie mi o nich opowiada. To dzięki niemu poznaję stajnie w Camden o północy. On pokazuje mi Portobello, kiedy lokalne restauracje zamieniają się w miejsca pełne tanich prostytutek najczęściej czarnych lub skośnookich – nieodmiennie uroczych, choć mówiących językiem, którego nie powstydziłby się najgorszy zbir po dwóch dekadach w ciężkim więzieniu.

Z Jarkiem mamy niepisaną zasadę – wymieniamy się ciekawostkami. On zna Londyn, ja znam historie z pogranicza powieści sensacyjnych.

– O tam – pokazuję palcem na jedno z przęseł Blackfriars – powiesił się Robert Calvi. Był prezesem powiązanego z Watykanem Banco Ambrosiano. Brytyjska policja uznała, że skoro bankier miał przy sobie pieniądze i jeden z najdroższych na świecie zegarków, musiał popełnić samobójstwo. A miał powody – finansista był skompromitowany. Doprowadził na skraj przepaści bank Ambrosiano. Tylko, że... 62-letni bankier był zbyt słaby, żeby wdrapać się na most, czy przywiązać linę do dużego przęsła.

W morderstwo bankiera Calviego była zamieszana Cosa Nostra oraz bank Rothschildów w Zurychu, którego dyrektor Jürg Heer osobiście opłacał morderców. A w tle była loża masońska P2, czyli Propaganda Duo.

– Stary, ja myślałem, że te wszystkie historie z Watykanem w tle, ze spiskami i bankami to jakaś ściema – mówi.

– Historia Calviego jest trochę jak z Dana Browna, ale wydarzyła się naprawdę – odpowiadam. – Calvi jeszcze za Pawła VI przekształcił watykańską kasę zapomogowo-pożyczkową w największy prywatny bank we Włoszech. Bank budowany przez niego należał do sieci spółek zarejestrowanych w rajach podatkowych.

Jednak po szeregu wątpliwych co do legalności operacji finansowych i zaangażowaniu w politykę Calvi trafił do więzienia, skąd wyszedł po dwóch miesiącach. Bank uratowały pożyczki poświadczone gwarancją Watykanu. Niedługo po śmierci Calviego z banku wyprowadzono 1,5 mld dolarów. Właśnie poprzez sieć spółek posiadających po 1 proc. udziałów w instytucji.

Wieloletnie śledztwo i przypadek pokazały, że w morderstwo była zamieszana Cosa Nostra oraz bank Rothschildów w Zurychu, którego dyrektor Jürg Heer osobiście opłacał morderców włoskiego bankiera. A w tle była loża masońska P2, czyli Propaganda Duo.

Nikt nas nie zabierze

– P2? Znałem gościa, który się tak w internecie podpisywał – przerywa mi. Wiem, o kim mówi, bo też go znałem. Kiedy rozmawiamy na moście, P2 jeszcze siedzi w więzieniu w Polsce. Za haracze, prowadzenie kilku agencji towarzyskich gdzieś na Warmii i Mazurach. I nieostrożne obchodzenie się z bronią, co doprowadziło do śmierci innego bandziora – ponoć konkurenta.

Poznałem P2 jeszcze jako młody dziennikarz. Widząc, jak jeżdżący najnowszym modelem BMW, zawsze w otoczeniu uroczych niewiast raczej lekkich obyczajów spada na sam dół drabiny społecznej, byłem przekonany, że nie wytrzyma i odbierze sobie życie. Tak się nie stało.

– W więzieniu dał radę, ciekawe, czy dałby radę tutaj – zastanawiam się głośno.

– Guzik by tam dał – Jarek odpowiada natychmiast. Jak każdy z nas, imigrantów, znał kogoś, kogo już między nami nie ma. Zupełnie mimowolnie naruszamy tabu i zaczynamy rozmawiać o samobójcach. Tych naszych, podwójnie naszych: polskich i londyńskich.

– Wiesz, co jest najgorsze? – Jarek wyczekująco patrzy na mnie spodziewając się, że to „najgorsze" jest dla mnie jasne.

– Nikt ich stąd, kurwa, nie zabiera – słyszę od Jarka. – Ściągnięcie zwłok z Anglii to przeliczając na polskie, lekko licząc ponad 10 tys. złotych. No pomyśl, jak zostawiłeś tam rodzinę i wysyłasz im kasę z doskoku, czy by cię ściągnęli? A tu ich chowają jak bezdomnych.

Najpierw kremują. Ale i tak nikt ich nie odwiedza, wiesz. Na święto zmarłych chociażby.

(cdn)